

Rozmowy o teatrze

Z „Operetka” już od początku była operetką, co się zwie. Dzwoni ktoś do Teatru Nowego — „Słyszalem, że gra cie operetkę”. — „Tak, Gombrowicza”. — „To wiem, ale jaki jest tytuł?”.

Gombrowicz, jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy, nie jest wciąż dość znany, i nie sądzę, aby przez długie jeszcze lata był dostatecznie poznany. Ma coś wspólnego z Norwidem, a przynajmniej — ów szarpający nerwy krytycyzm. Bardzo też odbiega od Norwida; tam gdzie Norwid z romantyzmu przechodzi w pozytywizm, Gombrowicz dostrzega tylko wiry historii, niepełność, niemożność... Przy całym swym racjonalizmie i krytycyzmie, Gombrowicz wydaje się być także mistyką. Jak na razie, nie ma chyba szans na powszechność.

Piszę — „wydaje się, nie sądzę”, bowiem także nie znam Gombrowicza do końca. „Ferdydurke”, „Ilwona księżniczka Burgunda”, „Trans-Atlantyk”, „Ślub” i ostatnio — „Operetka”; to jeszcze nie wszystko. Jeszcze jego spory z krajem i spory z emigracją. Z tego, co mogę wywnioskować — tak jak u porczywa jego walka z wszelką Formą nosi wszelkie cechy fascynacji („atakuję formę polską, ponieważ to jest moja forma”), podobnie — jego antykomunizm wygląda także na fascynację.

Nie ma co ukrywać — był wrogiem naszego ustroju. Jednakże — jeden z nielicznych wrogów, których trzeba szanować. Warto mieć takiego wroga warto go lepiej poznać, aby tym lepiej poznać siebie. Po jednego, przy wszystkich jego pomyłkach, wynikających z fałszywego — ponadklasowego, ahistorycznego punktu wyjścia, nie można Gombrowiczowi odmówić intelektualnej uczciwości. I tak, jak nie możemy przyjąć całego Gombrowicza, podobnie — nie możemy go w całości odrzucić.

I tak, jak trzeba by chłodno, bez fascynacji, czytać, oglądać Gombrowicza, podobnie — trzeba chłodno, krytycznie, oglądać siebie. Stań nas na to

O „peretka” nie ma nic wspólnego, ani z prawicą, ani z lewicą. Nie interesuje mnie ta, czy inna ideologia, ale stosunek człowieka do ideologii w ogóle — pisał na wstępie do „Operetki”.

Obce jest nam to spojrzenie „podnad”. Historia to jednak nie koń, który pędzi nie wiadomo po co i nie wiadomo gdzie; społeczeństwo nie dzieli się na panów i chamów, arystokrację i lokajstwo. Rewolucja także nie może być słowem wytrychem: jakaś jest ona bowiem w „Operetce”? Burżuazyjna, socjalistyczna, anarchistyczna? Lokajstwo, to nie proletariatus. To drobniomieszczaństwo. Hufnagiel, były lokaj, zamieniony w hrabiego, używa tylko proletariackich haseł

one w walce. Nie możemy sobie pozwolić na postawę Mistrza Fiora, dziecka zagubionego w ahistorycznej mgłę, rozpaczającego nad momentem, nie umiejącego oglądać historii. A Mistrz Fior, jak się wydaje, to część Gombrowicza, to jego postawa — między panami i chamami, arystokracją i lokajstwem, zarazem pan i cham, zarazem cham i pan. A więc Gombrowicz to i Fior i Hufnagiel.

Pojawia się pytanie — skoro tak, to po co nam Gombrowicz?

Decyzja o tym, aby nie przyjąć Gombrowicza do wiadomości i świadomości, byłaby tym, czym chowanie głowy w piasek. Nie tylko przed Gombrowiczem, ale i przed samymi sobą. Pojawili

Jerzy Katarasiński

skromna rolę pretekstu, każe myśleć buntując się czasem i przeciw niemu. Taki jest spektakl **Kazimierza Dejmka** w Teatrze Nowym. Pozostawmy na razie analizy, poprzestańmy na stwierdzeniach. Majstersztyk reżyserski i inscenizacyjny, operetkowa forma doprowadza do absurdu, uderzenie po głowie, kiedy spóstrzegamy do czego ta operetka prowadzi. To wszystko odnosi się również do scenografii **Andrzeja Majewskiego**, piramidalnie nonsensownej, z okretem i wzburzonym oceanem na kurtynie, ze światelkami i kwiatuskami na scenie. Gigantyczny, zamierzony kicz. Podobnie z muzyką **Tomasza Kiese-wettera**, choreografia **Józefa Matu-szewskiego**.

Aktorzy? Poprzestane na wymienieniu nazwisk, może gdzieś, kiedyś, uda mi się uaoocnić w opisie te perełkowe sytuacje. jubilejską precyzję, **Marek Barbasiewicz** — Fior, **Mieczysław Voit** i **Isabel la Pięnkowska** — Książę i Księżna Himalaj, **Andrzej Żarnecki** — Hrabia Szarm, **Ryszard Dembiński** — Baron Firulet, **Janina Boronńska**, **Barbara Walkówna** i **Stanisław Szymczyk** — Albertynka i jej rodzice, **Władysław Dewoyno** — Proboszcz, **Ludwik Benoit** — General, **Sławomir Misiurewicz** — Profesor, **Bogusław Sochnacki** — Hrabia Hufnagiel, **Marian Stanisławski** — Lokaj Władysław i inni. Czuję się nie w porządku wobec nich i ich pracy, ale trudno — pora kończyć — mówi mi sekretarz redakcji.

Jak w operetce...

podobnie, jak w pewnym sensie używał ich na jednym biegunie faszyzmu, na drugim zaś używają ich ultralewacy. O jakiejże rewolucji mówi Gombrowicz? Nie robimy u niku — mówiąc o rewolucji w ogóle — chce mówić także o naszej.

Sprzeciw? — Sprzeciw. Ale sprzeciw tam, gdzie Gombrowicz próbuje być historyzofem wrzucającym do jednego worka wszystko. Racjonalny zaś namysł — kiedy śledzi zachowania ludzi i grup społecznych, przenoszących pewne cechy z jednej formacji ustrojowej do innej. Gombrowicz zdaje się mówić — rewolucja nie zmienia niczego; Albertynka, marząca o nagości, odrzucająca strój i Formę, zaczyna jednak w finale śpiewać znów w tej samej operetce. My mówimy: rewolucja nie burzy wszystkiego, bo nie można zburzyć wszystkiego za jednym zamachem. Nade wszystko zaś — nie zmienia ludzi z dnia na dzień. Rewolucja, to nie jeden dzień przełomu, to długotrwały proces.

Nie zamykamy oczu na to, że i po rewolucji istnieją stare Formy, twierdzimy jednak, że zanikają

się już ten motyw. Tu go rozszerze.

Widać — nie boimy się przeziębienia pod lodowatym prysznicem gombrowiczowskiej myśli; potrafimy wyłowić z niej strumień racjonalnego, krytycznego oglądu. Przełożę go z gombrowiczowskiego meta języka, na język codziennych naszych spostrzeżeń. Kostium, gest, maska, Forma? Spójrzmy na codzienny frazes, upiupiającego nagości Idei. Mało go? Na Belkot, ukrywający indolencję. Mało go? Na Zwierzę tkwiące w człowieku. Mało?

Jesteśmy silniejsi od Gombrowicza o wiare, że da się to zmienić, że mówiąc jego językiem, rozszalały koń historii nie karmi się wyłącznie frazesem, belkotem i nie krąży w kółko, zdążając do tych samych wciąż miejsc. O wiare — że człowiek i ludzkość dadzą się zmienić.

Najmniej na razie o samym przedstawieniu. Ale niech to będzie odczytane jako komplement. Teatr nie istnieje przede wszystkim po to, aby opisywać jego piękno itd. Najlepiej jest ten, który przyjmując